Rok XVI. — Nr. 4. Kwiecień 1908.



Św. Piotrze Klawerze, Apostole murzynów, módl się za nich i za nasze dzieło!

Echo z Afryki.

Błogosławione przez Ich Świątobliwości Leona XIII i Piusa X.

Administracya: Kraków, ul. Św. Anny, 4.

Prenumerata roczna: K. 1·50; M. 1·20; R. 1.

W pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawia się za żyjących i zmarłych prenumeratorów „Echa" przez jednego z XX. Misyonarzy w Afryce Msza św. cicha.

Z WATYKANU.

Zgodnie z naszym zwyczajem doręczyliśmy przy końcu roku rozmaite wydania *Echa z Afryki* i *Małej Biblioteczki Afrykańskiej* Jego Eminencyi Kardynałowi Sekretarzowi Stanu z prośbą o złożenie ich w hołdzie Jego Świątobliwości. List, jakim Jego Em raczył nam odpowiedzieć, jest wielce zachęcającym nietylko dla nas, ale szczególniej także dla naszych kochanych dobroczyńców.

Nr. 27464.

Pani Hrabino,

Z przyjemnością donoszę Ci, że w bieżącym roku również Ojciec święty przyjął ze szczególną życzliwością tomiki *Echa z Afryki* i *Małej Biblioteczki Afrykańskiej,* wydawanych w różnych językach staraniem zasłużonej Sodalicyi, której tak godnie Pani przewodniczy. Jego Świątobliwość radował się bardzo z dobra, zdziałanego przez rzeczoną Sodalicyę w celu zbawienia dusz, i dla większej zachęty członków jej i dobroczyńców, dziękując za ten hołd synowski, Ojciec św. pobłogosławił z całego serca Was, wszystkich członków i dobroczyńców, oraz pobożne instytucye Sodalicyi.

Łączę wraz z mem podziękowaniem za też same egzemplarze, jakie raczyłaś mi, Pani, ofiarować, najgorętsze życzenia pomyślności dla Sodalicyi i pozostaję z najgłębszem poważaniem.

Oddany sługa

Rzym, 21 stycznia 1908. R. Kard. Merry Del Val.

Do p. hr. Maryi Teresy Ledóchowskiej,
Generalnej Kierowniczki
Sodalicyi św. Piotra Klawera. — Rzym.

LIST Św. KONGREGACYI ROZKRZEWIANIA WIARY

do Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Uważamy za obowiązek ofiarować co roku, jako hołd czci synowskiej, Jego Eminencyi Kardynałowi Gotti, Prefektowi świętej Kongregacyi Propagandy, różnojęzyczne wydania naszego *Echa z Afryki* i *Małej Biblioteczki Afrykańskiej*. Oto list, jakim J. Em. raczył nam odpowiedzieć:

Św. Kongregacya Propagandy.

PROTOKÓŁ. Nr. 74701.

Rzym, 7 stycznia 1908.

JW. Pani,

Z wielką przyjemnością otrzymałem życzenia, jakie raczyłaś mi przesłać w dniu 30 grudnia z powodu Nowego Roku i proszę Pana naszego, aby zechciał zlać na Ciebie swe obfite błogosławieństwo. — Dziękuję Ci, Pani, gorąco za rozmaite wydania *Echa z Afryki*, oraz *Małej Biblioteczki Afrykańskiej*, z pomocą których krzewisz szeroko znajomość potrzeb misyj afrykańskich i zbierasz dla nich poważne zasiłki. Błogosławię z całego serca Sodalicyi tak dobroczynnej i użytecznej i ufam, że Pan rozkrzewi ją coraz więcej.

Tymczasem proszę Dawcę wszelkiego dobra, aby Cię napełnił obfitością swych łask niebieskich.

Oddany sługa

G. M. Gotti, *Pref.*

Luigi Veccia, *Sekr.*

Do p. hr. Maryi Teresy Ledóchowskiej,
Generalnej Kierowniczki
Sodalicyi św. Piotra Klawera. — Rzym.

ZADANIE NIEWIAST KATOLICKICH W DZIELE MISYJNEM.

Przez O. Friedrich'a, T. J., byłego misyonarza afrykańskiego.

(Ciąg dalszy. — Patrz „Echo" Nr. 3).

IV. Sodalicya św. Piotra Klawera.

Oceniając trafnie ciężkie położenie misyj w Afryce, daleko cięższe aniżeli w krajach kulturalnych, powzięła hr. Marya Teresa Ledóchowska, jeszcze w początkach ruchu antyniewolniczego szlachetny zamiar zrzeczenia się stanowiska damy dworskiej, jakie zajmowała na dworze austryackim, i poświęcenia się całkowicie i wyłącznie wspieraniu tych misyj. Początek był bardzo skromny, podobny ewangelicznemu ziarnku gorczycy, jak to ma zwykle miejsce w dziełach Bożych, gdyż Pan Bóg

lubi z małego czynić wielkie. Wkrótce wyrobiło się przekonanie, że jedna tylko siła nie wystarczy do tak rozległego przedsięwzięcia. Przy współudziale więc pewnego doświadczonego kapłana z Towarzystwa Jezusowego, ułożono statuty dla mającej powstać Sodalicyi. 29 kwietnia 1894 r, dzień, w którym Papież Leon XIII pobłogosławił plan przedsięwzięcia, można uważać za dzień założenia Sodalicyi.

Następnie uznano potrzebę oparcia tak doniosłej instytucyi na pewniejszej podstawie, aniżeli przemijający zapał kilku ofiarnych dusz. Postanowiono więc zawiązać zgromadzenie zakonne z rocznymi, a później dożywotnimi ślubami. Szczególna ta instytucya religijna została wreszcie po licznych pismach pochwalnych zatwierdzoną przez Stolicę apostolską 7 lutego 1902 r.

Obok uświątobliwienia swych członków, składających się z Sodalisek i pomocnic, celem Zakonu jest wszechstronne popieranie misyj afrykańskich. Członkowie tego Zgromadzenia zasługują zatem najzupełniej na nazwę misyonarek pomocnic. *Sodaliski*, zawiadujące działem literackim, muszą posiadać wyższy stopień wykształcenia, a zwłaszcza znajomości języków, aniżeli pomocnice, pełniące zwykłe prace w domu, drukarni i t. p. Zachowywanie trzech ślubów zakonnych, szczególnie ubóstwa, traktowane jest poważnie, jak tego dowodzi broszura generalnej kierowniczki, p. t.: „Powołanie afrykańskiej misyonarki pomocnicy.“ Autor niniejszego pisma przekonał się zresztą o tem naocznie i może wydać najlepsze świadectwo podniosłemu duchowi, panującemu w *Maria Sorg*. Prawdziwemu życiu klasztornemu nastręcza się tu wiele korzyści.

Ukrycie w ustronnej dolinie, tak dobrze nadające się do cichej pracy, sprzyja też bardzo życiu wewnętrznemu. *Pokora* przy zaznaczających się pracach nie bywa narażaną na niebezpieczeństwo, a *pobożność* czerpie obfity pokarm w ćwiczeniach duchownych, godzinach modlitwy i w zatrudnianiu się dziełami treści religijnej. *Zaparcie się* siebie wytwarza już rodzaj życia, zgodny z ubóstwem klasztornem. Praca nie znajduje żadnej ziemskiej nagrody, nawet wdzięcznego spojrzenia dziecka. Miłość własna musi tu ustąpić zupełnie: wiara, nadzieja i miłość — oto jedynie możliwe zródła żarliwości tych Sióstr pomocnic misyjnych. W wewnętrznem wyrzeczeniu się i bohaterskiej ofiarności przewyższa niejedna Sodaliska Siostrę misyjną, poświęca bowiem i swoje gorące pragnienie udania się na misye w przekonaniu, że większy pożytek przyniesie, prowadząc dalej żarliwie swoją działalność, jako Sodaliska, aniżeli gdyby wzięła bezpośredni udział w pracy misyjnej. Gdzie ofiara ta płynie istotnie z gorliwości o tem większą chwałę Bożą, tam jest ona z pewnością bardzo miłą Bogu. Tysiące żarliwych zakonników czyniło już tę samą ofiarę, dlaczegóż miałaby ona być mniej cenną ze strony czcigodnych Sodalisek? Większy pożytek ich działalności dla misyj w ojczyźnie rzuca się w naszych obecnych stosunkach wprost w oczy, bo co najwięcej pomaga afrykańskim misyonarzom, to należycie zorganizowana propaganda misyjna w Europie. My katolicy, mamy tu bardro wiele do zrobienia,

ponieważ w stosunku do olbrzymich sum protestanckich, wnosimy zaledwie czwartą część tego, cośmy wnieść powinni, by im wyrównać. A przytem trzeba jeszcze zważyć, że propaganda misyjna u protestantów nie wychodzi bynajmniej od zwierzchności kościelnej, ale jest sprawą ludową. Byłoby więc bardzo do życzenia, aby wśród katolickich naszych ludów obudzić żywsze zajęcie dla akcyi misyjnej i by znikły wreszcie te ciasne, egoistyczne względy u wielu osób, obawiających się stąd uszczerbku dla ojczyzny. „Dawajcie a będzie wam dano“ — głosi maksyma katolicka! Większe zainteresowanie się misyami obudziłoby i w ojczyźnie nowe impulsy żywotne, troskę o własną duszę i o sprawę królestwa Bożego na ziemi. Bo czyż ofiarność Misyonarzy i Sióstr misyjnych nie jest w wysokim stopniu zdolną wyrwać serca z dusznej atmosfery pożądań ziemskich i wznieść je ku niebieskim? *Sursum corda!* W górę serca! dlaczegóż mielibyśmy pominąć tak piękną potemu sposobność? Czyż nie obudzi się żarliwość katolika dla własnego Kościoła, gdy w pismach misyjnych przeniesionym zostanie w duchu do krajów pogańskich i wszędzie ujrzy żniwo Boże, ścielące się bujnymi kłosami! Niezawodnie, że wszyscy pragnący utwierdzenia królestwa Bożego w swej ojczyźnie, powinniby we własnym interesie pilnie rozpowszechniać pisma misyjne i wogóle popierać jak najgoręcej katolicką propagandę misyjną. Duchowe nadprzyrodzone korzyści winnyby przeważyć obficie niewielki materyalny uszczerbek, jaki może ponieść ojczyzna, a i ten wyrównany zostanie przez wzmożenie się w kraju ducha religijnego — będzie się „to działać, a owego nie opuszczać“ (Mat. XIII, 23).

Oby jak najwięcej niewiast i dziewic katolickich zechciało naśladować żarliwych członków Sodalicyi św. Piotra Klawera i czynić to, co oni, dla wszystkich krajów pogańskich, ale szczególniej śpieszyć z pomocą najbardziej potrzebującej Afryce! Na Siostrach misyjnych, obecnie przynajmniej, nie zbywa, ale na środkach pieniężnych, gdyż większość kandydatek misyjnych z różnych Zgromadzeń zakonnych przyjmowaną bywa bez posagu. Skądże więc mają się pokryć koszta ich utrzymania w kraju, w czasie gotowania się do wyjazdu i na misyi, i skąd wziąć pieniędzy na podróż? Autor niniejszej broszury wie naprzykład z pewnego źródła, że w jednym z niemieckich klasztorów znajduje się 100 kandydatek gotowych udać się na misyę, a w drugim 70. Zwracają się do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera z prośbą o wsparcie, ale póki liczba jej Sodalisek nie starczy nawet na zaopatrzenie najpilniejszych potrzeb misyonarzy w Afryce, nie może być mowy o żadnej wystarczającej pomocy w Europie. Stąd już widać jasno, że przekonanie, iż Sodaliski są pożyteczniejsze misyom afrykańskim, aniżeli Siostry misyjne, opiera się na dobrej podstawie. Spróbujmy wszakże jeszcze rzucić trochę więcej światła na zbyt mało może dotąd rozstrząsane pytanie.

(C. d. n.).

WIDMO GŁODU W AFRYCE.

Nowa odezwa!

„Żal mi tego ludu.“
(Św. Marek VIII, 1).

Są klęski, zdające się powracać peryodycznie w pewnych krajach i pewnych częściach świata, a co się tyczy ludu czarnego, najnieszczęśliwszego między wszystkimi, dla niego taką klęską jest głód. Dlatego, kochani Czytelnicy, nie dziwcie się, że pisząca te słowa znowu jest zmuszoną wyciągać ku Wam rękę i błagać Waszej litości, straszna bowiem ta plaga głodowa sroży się jeszcze gwałtowniej, niż kiedykolwiek.

Podobało się Bogu pobłogosławić obficie moim wezwaniom poprzednim. Wzruszył On serca i skłonił wolę, tak, że tysiące ubogich i bogatych, wszelkich klas i stanowisk, przyczyniły się swym szelągiem do zaspokojenia głodu nawiedzonych tą plagą w Afryce. Wielu z tych szlachetnych dobroczyńców doświadczyło zapewne hojnych błogosławieństw Bożych nad sobą i rodziną swoją w zamian za swe jałmużny, inni powołani zostali do Boga i cieszą się nagrodą, obiecaną miłosierdzie czyniącym, modląc się może teraz o wymowę dla słów niniejszych, by zapełnić szczerby, jakie zgon ich spowodował w szeregach naszych ofiarodawców.

O, Czytelnicy kochani! Sprawozdania i wołania o pomoc misyonarzy, powtarzające się kilkakroć w ciągu roku, czyż nie są wymowniejsze, niż wszystko, co mogłabym Wam powiedzieć w tym względzie! Czyliż możemy przypuścić, aby misyonarze katoliccy odwoływali się do miłosierdzia chrześcijańskiej Europy, nad którą zaciężyła ręka Boża i która jęczy pod brzemieniem kar, jakiemi ją dotknął Pan, gdyby nie byli do tego zmuszeni nędzą najcięższą?

Kilka ustępów z listów, otrzymanych w ostatnich czasach, przekona Was o tem.

X. Biskup Dupont, Wikaryusz apostolski Nyassy, pisze dnia 8 lipca 1907 roku:

„W tym roku szarańcza z jednej strony, a posucha z drugiej, wtrąciły murzynów w wielu misyach w głód najstraszliwszy. Trzebaby im przyjść z pomocą, a na wszystkie prośby misyonarze mogą odpowiedzieć tylko dobrem słowem — trochę to mało dla zgłodniałych. I misyonarze wspominają ze smutkiem te słowa Pana naszego: „Dzieci prosiły chleba i nie było nikogo, ktoby im dał.“

W drugim liście z dnia 1 września piszą:

„Nasi misyonarze żyją w straszliwej biedzie; wielu mieszka w chatkach murzyńskich i musi zadawalniać się niemal żywnością dzikich. Ale nic ich nie zniechęca i nie mąci ich wesela, gdyż widzą, że czynią dobro, że uczą plemiona całe znać Boga i służyć Mu.“

Pewien Ojciec Biały, z Sudanu francuskiego, pisze dnia 26 listopada 1907 roku:

„Nasze biedne owieczki będą ciężko doświadczone tego roku. Żniwo zawiodło w części i głód da się odczuć niebawem. W zeszłym roku niejeden żywił się już liśćmi i ziołami, obecnie będzie jeszcze gorzej. Ach, jakaż to nieodżałowana szkoda, że ci biedni ludzie nie znają prawdy i nie mogą zużytkować swych cierpień dla przyszłego życia!...“

O. Magelhaës, Prefekt apostolski Landany, pisze nam dnia 26 listopada 1907 roku:

„Rok 1908 zapowiada się bardzo źle i obawiam się głodu, gdyż deszcze się opóźniają. Oto jesteśmy już przy końcu listopada, a jeszcze ani kropla nie zrosiła ziemi. Modlimy się, prosimy Boga, aby zechciał zlać na nas swe dobrodziejstwa, ale modlitwy nasze muszą być bardzo letnie, gdyż dotąd nic nie uzyskaliśmy. Z ufnością w Opatrzność Bożą pozostaje nam tylko poddać się Jej świętej woli.“

Pewien misyonarz ze Zgromadzenia św. Józefa z Mill-Hill, pisze nam dnia 26 sierpnia 1907 r. z Ugandy:

„Ostatnie sześć miesięcy były dla naszej misyi czasem ciężkiej próby. Straszny głód spustoszył cały kraj Kavirondo i plemion sąsiednich. Dzięki Waszym jałmużnom, byliśmy w możności zatrzymać naszych chłopców na misyi i wyżywić ich. Nie potrzebuję Wam mówić, że są oni bardzo osłabieni.“

Pewien misyonarz z Afryki południowej, dobrze znany naszym Czytelnikom, O. Mayr, pisze dnia 29 września:

„Przyjdźcie nam z pomocą, błagam Was, jak najprędzej. Nędza uciska mię dotkliwie, jak również biedne Siostry Augustyanki. *Jeżeli tak potrwa dłużej, nie wiem, co się z nami stanie.* Biali znajdują się w ostatniej biedzie, a murzyni w jeszcze większej. Dzieci biegają nagie i zgłodniałe, oddając się wraz z rodzicami występkom i kradzieży dla zaspokojenia głodu. Obawiam się, że będę musiał opuścić tę piękną misyę i szkołę, bo nie mogę patrzeć na cierpienia tych dzieci. Codzień muszę odprawiać z niczem proszących o pomoc biedaków. Ta niemoc wobec tak wielkiej nędzy odbiera mi odwagę, i oto postanowiłem opowiedzieć Wam, w jakim niedostatku jesteśmy ja i Siostry!“

Pewien misyonarz zakonu OO. Benedyktynów, we wschodniej Afryce, opisuje w żywych barwach głód, srożący się od czasu rokoszu 1905 r., od tego to czasu biedni murzyni żywią się wyłącznie prawie trawą, twardymi i gorzkimi korzeniami, lub małemi zwierzątkami, jakoto: szczurami, małpkami, gąsienicami. Misyonarz ów pisze między innemi:

„Jesteśmy dopiero w październiku (1907), ale głód potrwa jeszcze długo, przed miesiącem lutym bowiem nie dojrzewają żadne płody, a poczynając od maja do listopada nie padają wcale deszcze. Wszystkie pola

są wyschłe, a olbrzymie pożary trawy po stepach wybuchają wciąż, pochłaniając opuszczone chatki. Mieszkańcy po części wymarli, po części wyemigrowali. Pewna część, wierna glebie ojczystej, wiedzie żywot opłakany. Nam, misyonarzom, serce się krwawi na widok tej klęski, dotykającej najlepszych.. Dzieci zwłaszcza budzą naszą litość i wymagają pomocy, gdyż są niewinne i bezradne. *Wiele dzieci osierociało.* Mieliśmy pociechę ochrzcić wielu pogan umierających i zapewnić im tym sposobem życie wieczne."

Czytelnicy! Czyliż nie są to wstrząsające jęki nędzy? Rozlegają się one z północy i z południa, ze wschodu i zachodu, i z Afryki środkowej: wszędzie pojawia się widmo głodu i porywa swe ofiary.

Chrześcijanie! Czyż możemy zasiąść z sumieniem spokojnem i dobrym apetytem do stołu, nie opłaciwszy przynajmniej drobnej daniny dla wsparcia tylu zgłodniałych?

Nie obawiajcie się, aby jałmużny Wasze przybyły zbyt późno, nie pocieszajcie się myślą, że głód tymczasem minie! Zważcie, że głód trwa miesiącami, powtarza się często, a następstwa jego dają się odczuwać w ciągu lat całych. Zważcie, że misyonarze zaciągają podczas takich plag ciężkie długi i że Wasz szeląg pomoże im wybrnąć z trosk dotkliwych? A gdyby nawet przybył on zbyt późno dla zaspokojenia głodu, posłuży w każdym razie do budowy szkół, kościołów i kaplic, które inaczej pozostaną tylko w projekcie.

Nie żądam od Was milionów, kochani Czytelnicy! Błagam tylko o okruchy spadające z waszych stołów, dla biednych, głodnych murzynów! Proszę o jałmużnę, odpowiednią do waszych środków! Niech ten, kto ma wiele, zechce dać wiele, gdyż ten, co posiada mało, daje zawsze względnie wielę, udzielając z tego, co ma, a tym sposobem zbierzemy nie kilka milionów, ani nawet milion, ale przynajmniej kilka tysięcy franków dla zmniejszenia głodu w Afryce.

Czy żądam za wiele?

Czytelnicy kochani, przedstawmy sobie Boskiego Zbawcę, mówiącego nam z niewymownym smutkiem, jak w dniu, kiedy odszedł od Niego młodzieniec bogaty: „Jakoż trudno, którzy pieniądze mają, wnijdą do królestwa Bożego" (św. Marek X, 23) i te drugie słowa: „Łatwiej jest wielbłądowi wynijść przez ucho igielne, niż bogaczowi wnijść do królestwa Bożego" (św. Marek X, 25), a lękiem tajnym zdejmie nas wszelkie przywiązanie nieporządne do dóbr ziemskich i każdy z nas powie sobie: „Panie, czy to ja?" i będziemy szukali, czego jeszcze moglibyśmy się wyrzec, aby nie być podobnymi tym bogaczom, nad którymi litował się Zbawiciel.

Kochani Czytelnicy! Zbadajcie się, a zobaczycie, że bogaci, czy ubodzy, znajdziecie jeszcze dać z czego dla biednych głodnych w Afryce, a Jezus, wierny przyjaciel i pocieszyciel cierpiącej ludzkości, On, który, jako człowiek, litował się nad ludem: „bo nie mają co jeść", On sam uczyni Wam miłosierdzie, ponieważ byliście miłosiernymi!

M. T. Ledóchowska.

NB. Każdy datek, nawet najdrobniejszy, przyjętym będzie z wdzięcznością. Prosimy, aby zechciano przesłać go pod naszym adresem z prostym nadpisem: „Dla głodnych“, bez dokładniejszych wskazówek, abyśmy mogli rozdzielić go wedle mniej lub więcej naglących potrzeb różnych okolic, nawiedzonych głodem. Każdy ofiarodawca, jako zawiadomienie o odbiorze pieniędzy, otrzyma Brewe Ojca św. zwrócone do Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Prosimy przesyłać ofiary do Administracyi „Echa z Afryki“ w Krakowie, ul. św. Anny 4, lub też na ręce *hr. M. T. Ledóchowskiej, Roma, via dell' Olmata 16.*

Korespondencya misyjna.

Wikaryat apostolski Nyanzy południowej.
(Ojcowie Biali).

Misya Najśw. Serca.

Poczytujemy za obowiązek wdzięczności względem naszych kochanych dobroczyńców, którzy przyczynili się do budowy kościoła w Issavi, zakomunikowanie im listu następującego, w którym W. O. Classe opowiada nam wzruszającą ceremonię poświęcenia nowej świątyni Pańskiej.

Issavi.

Oddawna już odczuwano w Issavi potrzebę przyzwoitego kościoła. Dawna kaplica, to pierwsze sanktuaryum Ruandy, świadek narodzin naszej gminy chrześcijańskiej, była już zupełnie niewystarczającą. Ale gdzie znaleźć, wpośród wciąż narzucających się potrzeb licznych fundacyj, środki potrzebne dla budowy nowej świątyni? Dzięki wspaniałomyślnej hojności członków Sodalicyi św. Piotra Klawera, Pan nasz przebywa teraz w kościele nowym, a nasi chrześcijanie szczęśliwi są, iż mogą się w nim modlić za te miłosierne dusze z Europy, które, nie znając ich, myślą o nich i przychodzą im z pomocą, pełniąc w sposób tak wzruszający Boskie przykazanie wzajemnej miłości.

Dnia 26 lutego poświęconym został uroczyście kościół Najśw. Serca w Issavi. Przez długi czas myśleliśmy, że będziemy zmuszeni odłożyć tę ceremonię do czerwca, lub lipca. Wspierani duchem wiary i gorącą chęcią podobania się Panu, nasi kochani Bracia Alfred i Pankracy, nie szczędzili trudów i zachodów. Pod ich kierunkiem Ojcowie wzięli się do dzieła, nie zaniedbując zwykłych zajęć swego świętego urzędowania. Pan Bóg pobłogosławił tym pracom, gdyż wbrew wszelkim przewidywaniom, kościół był na czas gotowy.

W dzień oznaczony, poczynając od szóstej zrana, chrześcijanie nasi zaczęli napływać tłumnie, by wziąć udział w konsekracyi, która miała się odbyć wczesnym porankiem. Po raz ostatni mieliśmy odprawić świętą Ofiarę w dawnej kaplicy, gdzie pierwsi misyonarze Ruandy przychodzili tak często wynurzać przed Panem swoje nadzieje i swoje troski. Na twoją to intencyę, Czcigodna Pani, ofiarowałem tę Mszę św.

O dziewiątej, po skończonej konsekracyi, wyruszyła procesya do starej kaplicy, by przenieść uroczyście Pana naszego w Przenajśw. Sakramencie do Jego nowego mieszkania. Po raz to pierwszy odbywała się procesya z Najśw. Sakramentem, a wszakże porządek był wzorowy. Nasi kochani chrześcijanie szczęśliwi się czuli, że mogą towarzyszyć swemu Bogu i klękać na Jego przejściu. Misyonarze, wzruszeni w głębi serca, błagali Jezusa, utajonego w Eucharystyi, aby raczył pobłogosławić tych 700 chrześcijan, pierwiastki Ruandy, i powołać sobie jeszcze na tych pięknych wzgórzach licznych czcicieli. W. O. Pouget, jeden z pierwszych pracowników w Issavi a nasz dziekan, niósł Przenajśw. Sakrament — asystowali mu: W. O. Van der Burgt, przełożony misyi Kanyiuga (Urandi) i misyonarze przybyli z Kissalla, Mulera i Marangara. Przy śpiewie hymnów wkroczono do kościoła. Mężczyźni stanęli po swojej stronie, kobiety po swojej; rozpoczęła się uroczysta Msza św., w asystencyi dyakona i subdyakona, śpiewana przez W. O. Van der Burgt'a. Nie było już tej duszącej parnoty, tego natłoku, jaki tak męczył dawniej naszych biednych chrześcijan. Wszyscy mieścili się wygodnie i jawne zadowolenie dawało się czytać na wszystkich twarzach. Wieczorem uroczyste błogosławieństwo dziękczynne zgromadziło znowu u stóp ołtarza misyonarzy i chrześcijan. Dla uzupełnienia uroczystości pojawiły się wieczorem, na placu kościelnym, liczne szeregi dzbanów z *pombi,* podarek wodzów sąsiednich, naszych przyjaciół. Kilku nawet nieszczęsnych wołów padło ofiarą, gdyż Jego Ekscelencya zatrzymany okolicznościami, niestety, daleko od nas, osądził jednak w swej znajomości serca i... żołądka murzynów, że dla tem większego uświetnienia uroczystości, należało uchylić się nieco w tym wypadku od świętych przepisów postu. Goście i domowi bratali się wesoło przy pełnych dzbanach, dzieląc się wrażeniami dnia i nie mogąc się dość nachwalić tego kościoła „wielkiego, jak kraj".

Wznosząc się ponad nędznemi, krytemi słomą, chatkami misyonarzy, nowy kościół z pięknym swym dachem z gontów, głosi wszystkim wielkość Boga, którego czcimy. Jakże to zagrzewa wiarę naszych biednych murzynów, gdy widzą, że nawet w Europie dusze chrześcijańskie ubiegają się o zaszczyt przysposobienia Panu naszemu mieszkania, mniej niegodnego Jego Majestatu! Niech Bóg wynagrodzi twoje miłosierdzie, Czcigodna Pani, i twoich dobroczyńców. Co dzień, w tym kościele, wzniesionym waszemi staraniami, prosimy Pana naszego, aby zechciał wysłuchać wdzięcznych modłów, jakie do Niego zanosimy za dusze, co Go tak kochają! Za kilka dni zawiążemy urzędowo w tym kościele bractwo Różańca św.: stanie się ono, jak o tem nie wątpimy, źródłem obfitego życia dla naszych kochanych Banyakwandów.

Zechciej przyjąć, Czcigodna Pani, wraz z zapewnieniem najszczerszej wdzięczności młodego kościoła Issavi i jego Ojców w wierze, serdeczny hołd moich wdzięcznych uczuć i głębokiego szacunku w Panu naszym Jezusie Chr.

Drobne wiadomości misyjne.

W. O. Beynen, ze Zgrom. Premonstratensów, Prefekt apost., pisze nam z Ibembo:

„Wypadkiem równie nieprzewidzianym, jak bolesnym, była dla nas śmierć naszego kolegi, Ojca Kroon. Biedny misyonarz wyjechał po raz drugi z Anvers i zanim zdążył przybyć do prefektury, śmierć go nam zabrała! — Żniwo jest obfite; potrzebujemy jak najwięcej rąk, zwłaszcza kapłańskich. I oto w ciągu siedmiu lat Bóg zabiera nam siedmiu księży, to jest jednego księdza na rok!...

Uwielbiajmy w milczeniu i oczekujmy cierpliwie czasu zmiłowania Bożego nad nami. Pojmujecie, jakie nadludzkie niemal wysiłki muszą czynić ci, co pozostają, by wydołać zadaniu. Trzebaby, aby każdy ksiądz z Uele mógł działać za dziesięciu, za za stu kapłanów!"

O. Shanahan, ze Zgrom. Ojców Ducha św., Prefekt apostolski Niższego Nigru, pisze nam:

„W tej chwili mamy kilku młodych ludzi, którzy pragną zostać zakonnikami, braćmi lub księżmi, jeśli to będzie możliwem. Zważywszy liczne utrapienia i niewierności ze strony niektórych naszych chrześcijan, jest to dla nas i dla naszych współpracowników w Europie wielką pociechą to pojawienie się powołań zakonnych wpośród tych, co wczoraj jeszcze dziczą byli.

Wiele dzieci przygotowuje się obecnie: jedne do Chrztu św., inne do pierwszej Komunii św., a inne do Sakramentu Bierzmowania. Ośmielam się raz jeszcze prosić Cię, Pani, abyś raczyła pamiętać o naszych dzieciach w tym nieznanym zakątku Afryki.

Udało mi się niedawno uszczęśliwić mieszkańców Aguleri. Uroczystość św. Józefa jest ich świętem patronalnem, posłałem więc im przy tej sposobności śliczną kapę białą, którąś nam, Czcigodna Pani, przysłała z ładnym ornatem i bieliznę ołtarzową tak białą i piękną!"

W. O. Hoffmeier, ze Zgromadzenia Oblatów Niepokalanego Poczęcia N. P. M., opisuje nam niezmierną nędzę, w jakiej znajduje się jego misya św. Michała. Co za boleść dla tego żarliwego misyonarza patrzeć, ile dusz ginie codziennie, porywanych przez protestantów, i nie módz uratować ich dla braku środków! Żniwo byłoby tak wielkie! Na 300.000 Basutów, 30.000 jest protestantów, 8.000 tylko katolików! Protestanci wznoszą nieustannie nowe kościoły i szkoły, a nauczyciele szkolni protestanccy są bardzo dobrze opłacani. Misya katolicka nie posiada nawet środków, by pokryć 6.000 franków długu, spowodowanego budową szkoły, która była wprost niezbędną. Dom Ojców i Sióstr wymagałby naprawy, ale co począć bez pieniędzy?

„Po Boskiej Opatrzności — kończy Ojciec Hoffmeier — składam całą moją ufność w Sodalicyi św. Piotra Klawera i jej szlachetnych dobroczyńcach, gdyby potrzeba moja nie była tak wielką i naglącą, nie śmiałbym jej przedstawiać, pamiętając dobrze, iż Czytelnicy wasi pośpieszyli już, niedawno temu, z tak hojną pomocą na moje wezwanie. Ale czyż mogę milczeć, gdy widzę, jak biedni Ojcowie i Siostry, upadając pod nawałem trudów, ze zdrowiem podkopanem, mieszczą się w lichych chatkach z ziemi i słomy, i wyczerpują przed czasem ostatnie swe siły! Wszystkim duszom miłosiernym, któreby jałmużną, lub ofiarą na Msze św. na załączone intencye, przyszły mi z pomocą i pozwoliły spłacić dług 6.000 fr., obiecuję *memento* codziennie w świętej ofierze Mszy — do końca mego życia."

W. O. Müller, ze Zgrom. Ojców Białych, pisze nam z Rubagi:

„Korzystam z dnia wielkiego deszczu, by przesłać Wam nowiny z naszej Bugandy.

W ciągu podróży, jakie odbywałem, pomagając naszym kochanym neofitom w spełnianiu ich obowiązków religijnych, mogłem stwierdzić *de visu*, jak koniecznem byłoby pomnożenie liczby

stacyj około stolicy Ugandy. Ileż trudności łączy się wspólnie, by oziębić, jeżeli nie zniszczyć, żarliwość naszych Bugandczyków. Podróż pięcio- lub dziesięciogodzinna do stacyi misyonarzy, a gdy tam przybędą, brak pomieszkania i żywności, niebezpieczeństwo ze strony handlowców Indyan, którzy usiłują ich przekupić za pomocą sztuk materyj, pieniędzy i t. p. Oto przeszkody, jakie szatan zdał się nagromadzić, aby zniechęcić naszych „modlących się“ i wzbudzić w nich odrazę do religii.

To wielkie zło, jak to oświadczyłem za powrotem Jego Eminencyi, wymaga także wielkiego lekarstwa. Proste podróże objazdowe nie wystarczają, trzeba założyć, póki czas jeszcze, jeden lub dwa posterunki. Im bardziej się opóźnimy, tem więcej narażamy się na to, że nasi neofici wpadną w sieci protestantów.

Ale na wszystkie nasze błagania, Jego Eminencya daje nam tylko jedną odpowiedź, którą rozumiemy bardzo dobrze, ale która mimo to ściska nam bolem serca:

„Na założenie posterunku misyjnego trzeba pieniędzy i misyonarzy, a ja nie mam ani jednych, ani drugich.“

„Co czynić? Patrzeć z poddaniem, na pożarcie dzieci naszych przez wilki? Nie, przenigdy! raczej gwałt zadamy niebu, a co do mnie, będę wołał tak głośno, że Pan żniwa ześle nam wreszcie robotników. O resztę zaś nie troszczę się. Ten, który żywi małe ptaszki i przyodziewa lilie polne, nie opuści w potrzebie swych pracowników, którzy wszystko opuścili z miłości dla Niego.“

Huilla. W tej chwili odbywa się nowa i wielka wyprawa przeciwko dzikim Owamatroi z tamtej strony Kuneny; wyprawa liczy przeszło 2.000 ludzi!... Oby udała się tym razem i obróciła się ku tem większemu dobru dusz! Oby także jej powrót nie zaznaczył się nadużyciami wojennemi, tak zgubnemi dla misyi, jak to było w ciągu ostatnich dwóch lat. Ufajmy, że wszystko będzie jak najlepiej!

WYCIĄG Z DZIENNIKA

Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Rzym. *Dnia 19 grudnia.* — Nowy przełożony generalny Stowarzyszeszenia misyj afrykańskich w Lyonie, Msgr. Pellet, w przejeździe do Rzymu, zaszczycił nas swemi odwiedzinami.

Tegoż samego dnia witamy u siebie Generała księży z La Salette, któremu towarzyszy jego prokurator rzymski.

Dnia 24 grudnia. — Pomimo silnego wiatru północnego, ulice pełne są nietylko kupujących i pobożnych, nawiedzających kościoły, ale także osób, które śpieszą, obyczajem rzymskim, z życzeniami świątecznemi. My zaś, jak się to słusznie należy, udajemy się do Jego Em. Kardynała Wikaryusza i Prefekta Propagandy, by zapisać się w księdze odwiedzających, w której, poczynając od godziny 11 rano, wielu prałatów, przełożonych i generałów zakonów, zapisało już swoje nazwiska; kardynałów niema w domu, albowiem w dniu tym kolegium kardynalskie składa co roku życzenia świąteczne Jego Świątobliwości.

W Santa Maria Maggiore żłobek święty wystawiony jest dzisiaj ku czci wiernych w kaplicy Baptysteryum. Przez cały ranek odprawiają się tam nieustannie Msze święte. Nic bardziej wzruszającego, jak rozmyślać

u stóp tego ołtarza, w blizkości tych małych deseczek drewnianych, przechowywanych w kosztownej urnie kryształowej, o niewysłowionej Tajemnicy Wcielenia! A wszakże należy to, jak się zdaje, do dobrego tonu dzisiaj, nawet u niektórych katolików, zresztą pobożnych, wzruszać ramionami, kiedy jest mowa o autentyczności tych relikwij. Pozostawiam tę przyjemność doktorom. Ale jak długo w Rzymie na oczach Namiestnika Chrystusowego, relikwie te wystawiane będą ku czci publicznej, panowie hyperkrytycy raczą zostawić nam pociechę wierzenia w ich autentyczność, abyśmy znajdując w nich potężny środek, żywiący naszą pobożnośść, otaczali je też czcią odpowiednią. Nic na tem nie stracimy, podczas gdy przeciwnie, cenzorowie ci niewiele prawdopodobnie na tem zyskają.

Dnia 28 grudnia. — Nathan zadekretował, wbrew zwyczajowi, przyjętemu od czasów niepamiętnych, na mocy którego uroczystość św. Szczepana nie świętuje się, a świętuje się dzień św. Jana, że uczniowie rzymscy będą obchodzić święto św. Szczepana, a natomiast pójdą do szkoły na św. Jana. Dotychczas władza szkolna liczyła się w oznaczaniu dni wolnych od nauki ze świętami kościelnemi. Cóż stąd wynikło? Dzieci skorzystały z przyjemnością z nowego święta w dzień św. Szczepana, ale po większej części zblijać będą bąki i w dzień św. Jana, mało się troszcząc o dekret magistratu franc-masońskiego. W gazecie *La Vita* pewien profesor jednej z klas początkowych, wylał z tego powodu całą swą żółć na rodzicéw dzieci, które, trzymającsię dalej zwyczaju klerykalnego, stały się winne czynu buntowniczego wobec zwierzchności szkolnej! Nie posiadający się z oburzenia ten reporter, nie ma najmniejszego pojęcia o tem, że „Boga należy słuchać więcej, niż ludzi“, nawet gdy ostatni są żydami, lub wolnomularzami.

Dnia 7 stycznia. — Drugi dzień uroczystości Trzech Króli, ustanowionych przez Przewielebnego P a l l o t t i, założyciela pobożnego Stowarzyszenia misyjnego. Obchodzone zrazu tymczasowo w ciągu pięciu lat w maleńkim kościółku *S. Silvestro in capite,* odbyły się w tym roku, jak niegdyś w kościele *S. Andrea della Valle,* wspaniale odrestaurowanym.

O. J a n s s e n s, rektor i przeor kolegium św. Anzelma, wygłasza kazanie po francusku i mówi o odpowiadaniu łasce, oraz o powinności naszej uczestniczenia w apostolstwie, w rozkrzewianiu wiary. Wzywa słuchaczy, by przystąpili do pewnego Stowarzyszenia, którego założycielki nie wymienia, ale które uczyniło już wiele dla spopularyzowania misyj i zara dzenia ich potrzebom.

Dnia 8 stycznia. — Kazanie O. H u g h e s, T. J., w języku angielskim. Mówi o Dzieciątku Betleemskiem w proroctwach w historyi i w panowaniu Jego na ziemi. Wspomina o naszej Sodalicyi „a Society for the salvation of the poor Negroes“ i zaleca ją również jak i Zgromadzenie Pallotynów, którego niezmordowanej gorliwości zawdzięczamy wspaniały obchód tej pięknej oktawy. Pomimo, że w tych pierwszych dniach roku, wszyscy bywają zwykle bardzo zajęci, udział publiczności jest bardzo liczny.

Dnia 9 stycznia. — O. A n g e l o V i g u e l a, ze Zgromadzenia Misyonarzy Niepokalanego Serca Najśw. Panny Maryi, wygłosił o godz. 11 rano

kazanie po hiszpańsku i był tak dobrym wspomnieć o Sodalicyi św. Piotra Klawera i polecić ją słuchaczom.

Dnia 10 stycznia. — Kazanie niemieckie O. Hüntemann, Franciszkanina. Mówi on o silnej i czynnej wierze, objawiającej się na zewnątrz w apostolstwie. Zachęca do okazywania swej wiary przez uczestnictwo w Stowarzyszeniu Rozkrzewiania Wiary, Związku Świętego Dziecięctwa, oraz w Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Dnia 11 stycznia. — Kolonia polska w Rzymie, niestety, bardzo nieliczna w tym roku, zgromadza się w *Sant' Andrea della Valle,* by wysłuchać kazania polskiego, jakie wygłasza X. Biskup Symon, najczcigodniejszy Arcybiskup Attili, którego mamy zaszczyt zaliczać do naszych zelatorów. Szlachetny Biskup - wygnaniec okazuje swą życzliwość, poświęcając przy końcu kazania szczególną wzmiankę naszej Sodalicyi i pomocniczej jej działalności na rzecz Afryki.

Dnia 13 stycznia. — Wczoraj jeden z kapelanów kościoła francuskiego, św. Ludwika, X. Colomb, wygłosił kazanie doroczne o Stowarzyszeniu Rozkrzewiania Wiary, na rzecz którego odbywała się potem kwesta. Dzisiaj zaś, Msgr. Vaughan, brat zmarłego kardynała, zamyka kazaniem angielskim cykl kazań.

Uroczyste nabożeństwa oktawy Trzech Króli, obchodzone w przestronnem sanktuaryum *Sant' Andrea,* położonem w centrum miasta i nadającem się przedziwnie do roztoczenia całej pompy przeróżnych rytów, oraz te piękne kazania, wygłaszane przez najznamienitszych mowców, łamiących chleb słowa Bożego w najrozmaitszych językach z pobożnem audytoryum wszystkich narodowości europejskich, stanowią niezwykłą i wspaniałą manifestacyę, prawdziwą misyę ludową dla Rzymian i cudzoziemców.

Dusza Przewielebnego Pallotti musi radować się z tych obchodów, a jego synowie, urządzający je co roku z taką pobożnością i nakładem wielkich kosztów, zasługują na wdzięczność wszystkich mieszkańców Wiecznego Miasta, a przynajmniej na to zadowolenie, że trudy i zabiegi uwieńczone są powodzeniem.

Kronika Sodalicyi Sw. Piotra Klawera.

Filia w Krakowie. *Dnia 21 lutego* odbyło się u nas zebranie miesięczne. Pomimo bardzo niesprzyjającej pogody konferencya W. O. Wnęka T. J., zgromadziła znaczny zastęp słuchaczek z nielicznymi wyjątkami samych niemal zelatorek naszej Sodalicyi. Mógł więc czcig. Mówca wyrzec do audytoryum swego, iż należąc do prześlicznego dzieła Sodalicyi św. Piotra Klawera, a tem samem biorąc udział w szerzeniu Kościoła katolickiego w krajach pogańskich, winniśmy wzbudzić wdzięczność w sercach naszych żeśmy członkami tego Kościoła i przyjrzeć się nieprzyjaciołom, pragnącym, acz bezskutecznie, Kościół ten, wzniesiony na opoce Piotrowej, obalić.

Wśród walk srożących się do koła i niezwykłego zamętu pojęć, zajął miejsce między innymi wrogimi Kościołowi prądami, tak zw. *modernizm*. Temu to modernizmowi i modernistom, ku jakim zwróconą została jedna z encyklik Ojca św., poświęcił czcig. Mówca wysoce interesującą swą konferencyę. Zakończenie było rzutem oka na niezliczone doktryny w ciągu dziewiętnastu przeszło stuleci mierzące pociski swe w katolicki Kościół i grożące podkopaniem jego fundamentów. Doktryny te jednak się rozwiały lub rozbiły na przeróżne odłamy. W walce tej wiele dusz zginęło, Kościół wszakże w swej jedności jak stał, tak stoi, *„bramy* bowiem *piekielne nie przemogą go.“*

Filia w Wiedniu. *Dnia 15 grudnia.* — Obrazy świetlne w sali Związku robotników katolickich w II dzielnicy. Bardzo ciekawe odczyty czcigodnego X. Strubli, prezesa Związku, i czcig. X. A. Kersting'a, ten ostatni w formie objaśnienia do obrazów świetlnych. Udział publiczności w przedstawieniu był nader liczny.

Dnia 2 stycznia. — Liczne zebranie zelatorów. W. O. Hon. Rett, O. F. M., dyrektor III-go Zakonu, miał do zgromadzonych przekonywającą przemowę o konieczności i zasłudze pracy dla Afryki, pomimo wszystkich przeszkód i trudności.

Dnia 6 stycznia. — W święto Trzech Króli, na pamiątkę hołdu złożonego Chrystusowi Panu, odbyło się staraniem Sodalicyi św. Piotra Klawera w małej sali Związku muzycznego, pomiędzy godziną 3 a 7 po południu, przedstawienie trzyaktowej sztuki: *Kosz wina* („Weinkörbchen“) Aleksandra Halki (hr. Maryi Teresy Ledóchowskiej). Publiczność, wśród której widać było hr. Seilern i Daun, oraz wielu dostojników duchownych, bawiła się wybornie, a reżyserujący, tajny szambelan papieski, Pan Jakób Schreiner, dziękował jej w imieniu aktorów za objawy gorącego zadowolenia. Aktorowie, jakkolwiek dyletanci, wywiązali się ze swego zadania znakomicie i zyskali dla pięknej sztuki należne uznanie.

Filia we Wrocławiu. *Dnia 4 listopada* odbyło się nader liczne zebranie zelatorów u Sióstr św. Jadwigi, przyczem czcig. X. Mertz, T. J., wygłosił nader zajmujący odczyt.

Dnia 13 i *14 listopada* urządziliśmy za łaskawem pozwoleniem komitetu bazarowego w Domu św. Wincentego wentę, której przedmiotem były nasze pisma, wina afrykańskie, czekolada, oraz niektóre ofiarowane w tym celu fanty.

KRUCYATA MODLITWY ZA AFRYKĘ

(od 1 do 10 maja).

Oto zbliża się nasza doroczna krucyata modlitwy, nowenna, którą odprawiamy co roku przed uroczystością Opieki św. Józefa, błagając Najświętsze Serce za biednymi murzynami Afryki. I jak co roku, tak i teraz, zapraszamy usilnie wszystkich prenumeratorów „Echa", oraz wszystkich zelatorów i zelatorki naszej Sodalicyi do wzięcia w niej udziału.

We wszystkich częściach Afryki, wszędzie, gdzie Misyonarze i Siostry rozwijają swą błogosławioną działalność, wszyscy neofici, dorośli i mali, a zwłaszcza dzieci, zanoszą codziennie do Boga modlitwy gorące za swych dobroczyńców w Europie.

Jeżeli Pan Bóg daje się ubłagać, jeżeli sprawiedliwy Jego gniew nie spada więcej na świat cywilizowany, który zapomina o Nim, który nie przestaje Go obrażać, czyliż to nie dzięki modlitwom tych dusz niewinnych, przyobleczonych w szatę chrztu św.?...

I odwrotnie: nie jest że to rzeczą słuszną, powiedziałbym nawet, nie jest że to obowiązkiem naszym modlić się za Afrykę, oznaczyć pewną porę co roku, w której byśmy wszyscy zjednoczeni w modlitwie, błagali Boga za Afrykę, za biednych czarnych braci naszych!

O, z pewnością, nikt nie zechce uchylić się od tej słodkiej powinności!

A cóż trzeba czynić?

Nasza krucyata modlitwy polega na nowennie przygotowawczej do uroczystości Opieki św. Józefa, odmawia się w tym celu nabożnie, bądź samemu, bądź wspólnie z innymi, jeżeli to możliwe, krótką modlitwę ekspiacyjną do Najśw. Serca Jezusowego. Jeżeliby dusze żarliwe zechciały dodać jeszcze litanię do Najśw. Serca, lub jakie inne ćwiczenie pobożne i kilka drobnych umartwień, byłoby jeszcze lepiej.

Jaki jest szczególny cel naszej krucyaty modlitwy?

1) Wynagradzanie: ekspiacya za nasze własne grzechy i grzechy pogan;

2) zbawienie nieszczęśliwych ludów Afryki, jęczących wciąż w ciemnościach śmierci.

Żeby zaś nasze wynagradzanie było tem milszem Bogu, uciekamy się do Najśw. Serca Jezusowego, ofiarujemy je Ojcu Niebieskiemu, jak również zasługi Najśw. Panny Maryi, św. Józefa, wszystkich Świętych i całego św. Kościoła.

Następnie chcemy usposobić łaskawie Najśw. Serce Jezusa dla tych biednych ludów i przez gorące nasze pragnienie, nasze modlitwy żarliwe, nasze błagania nieustanne, przyśpieszyć nawrócenie Afryki.

Czyż może być cel szlachetniejszy i bardziej wzniosły? Z pewnością nie! To też powinniśmy mieć ufność niezachwianą, że prędzej, czy później, będziemy wysłuchani, jeżeli nie ustaniemy w modlitwie. „Trzeba się modlić zawżdy, a nigdy nie ustawać.“ Przeniknijmy się uczuciami, z jakiemi patryarchowie wyglądali przyjścia Zbawiciela, a zwłaszcza zapalmy się gorącem pragnieniem, ażeby Bóg, Światłość ludów pogańskich, zechciał oświecić niebawem wszystkich pogan Afryki i wyzwolić ich z tyranii „księcia tego świata“.

Żeby zaś złączyć czyn z pobożnemi pragnieniami naszego serca, odmawiajmy naszą nowennę z wielką gorącością i nabożeństwem w zjednoczeniu z tysiącem dusz żarliwych, a Jezus Chrystus, który przyszedł na ten świat dla zbawienia wszystkich, przyjmie łaskawie nasze modlitwy.

Modlitwę do Najśw. Serca Jezusowego z aprobatą kościelną, służącą do nowenny, a ułożoną przez † misyonarza z Zambezy O. Menyhardt'a T. J., można otrzymać bezpłatnie w dowolnej ilości egzemplarzy w języku polskim i francuskim w filii Sodalicyi św. Piotra Klawera: *Kraków, ul. św. Anny 4.*

Prosimy wszystkich naszych drogich zelatorów, czytelników i dobroczyńców o jak najszersze jej rozpowszechnianie.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego w **kwietniu** dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

dnia *3 kwietnia,* w dzień św. Benedykta z S. Filadelfo, zw. Murzynem;

dnia *26 kwietnia,* w dzień **Matki Boskiej Dobrej Rady**;

dnia *29 kwietnia,* w dzień św. Piotra Męczennika, O. S. D., a zarazem rocznicę założenia Sodalicyi.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Zamknięcie redakcyi 15 lutego 1908.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu.“